Kraków, 5. września 1897.

Rok II. Nr. 26.

PRAWDA

PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„*Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.*“
Psalm 126.

Wychodzi 3 razy na miesiąc t. j. 5, 15 i 25.

PISMO REDAGUJE KOMITET

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: *X. Teofil Flis.*

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:		Za granicą:	
rocznie . . .	złr. 2.—	rocznie . . .	złr. 2.50
półrocznie .	„ 1.—	półrocznie .	„ 1.30
kwartalnie .	„ —.50	kwartalnie .	„ —.65

Pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: Redakcya „Prawdy“ Kraków, ulica Kanonicza l. 3. Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 10—11 rano i od 2—4 po południu.

Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

✳ Prosimy o rozszerzanie naszego pisma. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański! ✳

W sprawie święcenia niedzieli.

Sześć dni pracuje człowiek w pocie czoła na kawałek chleba, wstaje rychło świt, kładzie się spać późno i odpocząwszy nieco swoim zmordowanym członkom, znowu zabiera się do pracy. Gdyby tak zawsze miał pracować, byłby podobnym do bydlęcia roboczego, lecz niedziela i święto przypominają mu, iż zachodzi między nim a bydlęciem wielka róznica. Wprawdzie i bydlątko w niedzielę odpocznie, gdzie gospodarz bogobojny w drogę nie lubi się puszczać, lecz człowiek sam sobie mógłby ubliżyć, gdyby tylko w ten sposób niedzielę i święto miał przepędzić, jak je przepędza bydlę uwiązane u żłobu lub spięte i puszczone na trawę.

Człowiek niedzielę i święto święcić powinien, która to powinność krótko lecz dosadnie jest wyrażona w trzeciem przykazaniu: „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił!“ Lecz czegóż nie dokaże złość ludzka? Jak znaleźli się tacy, co powiedzieli, iż człowiek od małpy pochodzi, a przez nią spokrewniony jest z innemi zwierzętami, tak zaraz pochwycili to inni i w czyn wprowadzić postanowili. Wnioskowali zaś tak: skoro człowiek od małpy pochodzi, więc należy do rodzaju zwierząt i jako taki nie potrzebuje święcić żadnych niedziel lub świąt, że zaś bydlęciu wystarczy odpoczynek, więc święcenie niedzieli przerobili na „odpoczynek niedzielny“ i w ustawy państwowe tę nazwę chytrze i przebiegle wprowadzili. Był to policzek wymierzony godności ludzkiej, lecz w wieku pary i rozwielmożnionego materyalizmu nie odczuli go ci, którzy odczuć byli mogli i powinni. Liberałowie zaś aż w ręce z radości klasnęli i, by nie dać uczuć wyrządzonej zniewagi, trąbić na wsze strony poczęli: teraz to dopiero ludziom dobrze będzie, teraz podniesie się bogactwo kraju, bo przybyło około 70 dni roboczych, nikt już niedostatku cierpieć nie będzie, bo cały rok długi zarobek mieć może. Takiem rozumowaniem swojem skłonili robotników do tego, iż ci uznali za stosowne nawet odpoczynku niedzielnego nie zachowywać, bo przecież wolno człowiekowi korzystać lub nie korzystać z odpoczynku.

Z tak pojętej wolności skorzystali właściciele wielkich fabryk i bezbożni pracodawcy — po większej części żydzi — i nakazali pracować ciągle bez wytchnienia, chcąc z biednych robotników zrobić bydlęta robocze. Była w tem inna jeszcze myśl, mianowicie wyzucie społeczeństwa z uczuć religijnych i wy-

darcie wiary. Snać przypomnieli sobie, jak to Faraon egipski w ludzie wybranym wytępić chciał myśli o złożeniu ofiary Panu Bogu na puszczy. On nakazał robotami uciskać Izraelitów i surowe wydał rozkazy przystawom i wyciągaczom, by plew robotnikom do robienia cegieł nie dostarczali, niech ich sobie sami szukają, a mimo to niech też samą ilość cegieł wyrabiają, dlatego, iż Bogu ofiarę złożyć chcieli.

Otóż pod osłoną paragrafów w naszych czasach nastało to samo, co było za Faraonów egipskich i za taki ucisk, za takie uciemiężenie ludzi, jakiego doznają w niedziele i święta, nikogo nie wolno pociągnąć do odpowiedzialności, gdyż paragrafy stają w jego obronie. Próżno podnosi się głos: „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił“, paragrafy pozwalają otwierać w niedziele i święta sklepy, szynki i to właśnie w tym czasie, gdy się katolickie nabożeństwo odprawia. Ustawy nakazują urzędnikom w czasie przedpołudniowego nabożeństwa pracować po biurach, jakby na wyszydzenie tego przykazania: „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił!“ Jeżeli urzędnik dobrym jest katolikiem, potrafi sobie poradzić i znajdzie godzinę czasu, by pójść na Mszę św. i słowa Bożego wysłuchać; lecz jakże mało takich! Ustawa pozwala w niedzielę i święta urządzać polowania, więc korzysta z tego niejeden pan z miasta, wyjeżdża z psami na wieś, sprasza towarzystwo, ściąga chłopaków ze wsi do nagonki i dalejże pukać za przelęknionemi zwierzętami. A niema na to sposobu, aby zabronić owemu panu zgorszenia, jakie daje ludowi wiejskiemu. Ustawa pozwala kursować w niedziele i święta wszystkim pociągom bez wyjątku, czy to pociąg ciężarowy, czy osobowy, pospieszny lub kuryerski. Toż biedni kolejarze mało co o święcie wiedzą, chyba z kalendarza lub z opowiadania i że nie wszyscy jeszcze wiarę stracili, wielka w tem łaska Boża, ale że między nimi sycyalizm najwięcej ma zwolenników, jest prawdą stwierdzoną.

W jednej wsi wójt katolik idąc do kościoła zamknął żydowi sklep, — żyd nie opierał się, lecz wnet zaskarżył wójta do Starostwa, iż mu w niedzielę zamyka sklep. I cóż myślicie, czy Starostwo pochwaliło lub poparło wójta? Niestety, ustawa nakazała inaczej. Starostwo dało naganę gorliwemu wójtowi, iż sobie nieprawnie postąpił zamykając sklep. Tak więc nie ma rady, by się ująć za święceniem niedzieli, bo ci, którzy mają władzę od Boga, muszą być posłuszni ustawom liberalnym i za święceniem niedzieli ująć się nie mogą. Powie ktoś na to: przecież mimo takich ustaw ludzie mogą święcić dzień święty, mogą nie kupować, mogą do karczmy nie iść, mogą wstrzymać się od prac służebnych, mogą słuchać słowa Bożego i Mszy św. — i kochani czytelnicy powiecie; wam te ustawy liberalne wcale nie szkodzą, więc niech sobie będą, niech robi każdy, co mu się podoba.

Moi drodzy, gdybyśmy zawsze tak chcieli wnioskować, to musielibyśmy powiedzieć: nie wszyscy kradną, zabijają lub podpalają, więc na cóż występować przeciw złodziejom, zabójcom lub podpalaczom. A jednak nikt tego powiedział, że takie prawa nie potrzebne — więc skoro takie ustawy potrzebne to potrzebne też ustawy zabraniające zniewagi dnia świętego; gdyż są tacy, którzy dnie święte znieważają.

Skoro zaś potrzebne są ustawy zabraniające zniewagi dnia świętego i dające możność święcenia tegoż dnia, to o takie ustawy trzeba się starać, trzeba więc nosić petycye do czynników ustawodawczych. Takie petycye podpisywać można w każdej parafii u swego księdza proboszcza. Lękać się podpisów nie ma powodu, gdyż to jest sprawa tak dobra i tak piękna, jak pięknem jest wszystko, co do chwały Bożej przyczynić się może. Mówimy zaś, nie ma się czego lękać, gdyż są jeszcze tacy, którzy boją się podpisów, jak żyd święconej wody — inni zaś, choć rzecz tę rozumieją, przecież na złość sprawie katoli-

KRAKÓW
za rządów socyalistycznych w XX. w.

Zestawił według dziełka Eugeniusza Richtera

J. W.

(Ciąg dalszy).

XV. Familijne strapienia.

Dzisiaj niedziela, więc mojej Kundusi wolno przecie widzieć się z Mańką w zakładzie. Żona zabrała i różnych łakoci ze sobą, gdyż to Mańka lubi, tymczasem w bramie zakładu zabrano jej to, mówiąc, że nie wolno, gdyż w zakładzie musi być równość, a nie może być, by jedno dziecko miało cukierki, a drugie nie. Mańkę zastała żona jakąś mizerną i smutną. — Rozżalona wróciła moja babina do domu — a na to nadszedł nasz teść. Zmieniony, narzeka na jadło, na wszystko w tem przytulisku, strzyka go po całem ciele, sypiać nie może, przykrzy mu się i tęskni za nami, aż zapłakał starowina. Dla rozerwania go wyszliśmy do miasta. W niedzielę odbywają się zabawy ludowe, urządzane kosztem państwa. Codzień przedstawienie w teatrze, a w niedzielę dwa razy. Na mocy losowania, każdy co pewien przeciąg czasu otrzymuje bilet. A że na ludność zamieszkałą na Kazimierzu, gdzie i my mieszkamy, przypadła właśnie kolej być w teatrze, więc mieliśmy bilety. Dla dziadusia odstąpił nam jeden znajomy swój bilet. A że bilety są według losowania, więc ja dostałem miejsce w loży, żona na galeryi, a dziaduś w krzesłach. Nie było rady. Grają teraz same sztuki socyalistyczne. Wynudziłem się i kontent byłem, że się prędko skończyło. Dziadusia wzięliśmy na noc do siebie, gdyż dla starszego człowieka za daleko było odprowadzać go na Podgórz, a zresztą bylibyśmy przytulisko zastali zamknięte.

Oprócz teatru są jeszcze wieczorki tańcujące, także za losowaniem i za biletami. W każdej części miasta urządzono na ten cel lokale, a że nie wszędzie było odpowiednie miejsce, więc wiele kościołów na ten cel obrócono. Np. u nas na Kazimierzu przezna-

ckiej a dla dokuczenia księdzu podpisać nie chcą i bojaźliwych odwodzą. W jednej parafii np. pewien ludowiec podarł arkusz z podpisami, w drugiej zaś parafii człowiek przewrotny przy kościele zapowiedział, by nikt tej prośby nie podpisywał. Ludzie stoją jakby na rozstajnej drodze — sumienie woła o święcenie niedzieli, — przewrotność sprzeciwia się temu. My pójdźmy za głosem sumienia i upominajmy się o należyte święcenie dnia świętego.

Car w Warszawie.

We wszystkich stronach Polski żywiej zabiły serca na wiadomość, że car przyjedzie do Warszawy, bo w nas wszystkich zrodziła się nadzieja, że przecież może car złagodzi straszne rządy i uchyli bezwstydne prześladowania, gdy osobiście się przekona, że choć nie damy się zmoskwiczyć, to jednak chcemy spokojnie żyć i pracować.

Okrutne prześladowania ciężko dały się nam we znaki i rodaków naszych z pod zaboru rosyjskiego nie mało osłabiły, nie dziw więc, że gorąco pragną, by się rządy rosyjskie na lepsze zmieniły. To też na wiadomość, że car ma przyjechać, rozległ się po całej Warszawie jeden wielki głos, by się podczas przyjazdu godnie i spokojnie zachować, a młodego cara życzliwie przyjąć. Nie zrobił on nam wprawdzie jeszcze nic dobrego, ale bo też zaledwo na tron wstąpił i otoczony jest zgrają osób nam bardzo niechętnych i nie chcących dopuścić do łagodniejszych rządów, boby się wtedy wyklarowała ta mętna woda, w której dotychczas ryby łowili. Z wielu stron jednak dochodzą wieści, że car jest dobrym i rozumnym człowiekiem i, że szczerze pragnie sprawiedliwie i po ludzku z nami postąpić, słuszną zatem jest rzeczą, byśmy w tej chwili ręki w kieszeń nie chowali, lecz ją z godnością ku niemu wyciągnęli. Broniliśmy się tak mężnie, dokonaliśmy tyle bohaterskich czynów, że nie ma obawy, by nas kto śmiał naraz o tchórzostwo i służalstwo posądzić.

A mamy przecież poważne obowiązki względem ludu polskiego, który przy dotychczasowych prześladowaniach ani do oświaty ani do pracy społecznej garnąć się nie może. A czas byłby już wielki po temu, by ten lud wspomógł nas w walce z rządem rosyjskim, bo nasze pierwsze szeregi mocno już się przerzedziły dzięki Sybirom, więzieniom, powstaniom i codziennym prześladowaniom, które pozbywały nas zarobku i kawałka chleba. Musimy więc koniecznie powiększyć i odświeżyć te szeregi, które tak mężnie o świętą wiarę, język i o prawa nasze walczą!

Nie dziw więc, że z ogromną niecierpliwością cała Polska wygląda teraz wiadomości z Warszawy, czy też tam nie zaszło coś takiego, z czegoby wnosić można, że lepsze czasy dla nas nastaną. Dotychczasowe wiadomości stwierdzają tylko, że przyjęcie cara było bardzo piękne i gorące i cara bardzo ucieszyło.

Car przyjechał ze żoną 31 sierpnia o godz. 6 wieczorem. Ledwo pociąg zajechał na dworzec uderzono we wszystkie dzwony, a z twierdzy rozległy się wystrzały armatnie. Cara powitał przemówieniem jenerał gubernator ks. Imeretyński poczem carstwo odjechali powozem do pałacu Łazienkowskiego. Ogromne tłumy ludności witały cara okrzykami, a z okien rzucano kwiaty i powiewano chustkami. Deputacyi obywatelskiej, która wręczyła cesarzowi chleb i sól, odpowiedział car: „Bardzo rad jestem, że razem z cesarzową przybywam pierwszy raz na pobyt do miasta Warszawy. Ze szczególnem zadowoleniem przyjmuję wasz dar“. Na drodze z dworca do pałacu usta-

---

czono kościół dawniejszy św. Katarzyny. My jednak tam nie chodzimy. Równość socyalistyczna polega tam na tem, że raz mężczyźni, raz kobiety zapraszają do tańca. Felek poszedł raz, ale jak go do tańca zapraszały zawsze stare i brzydkie damy, tak chłopak w nogi i od tego czasu niechce tam uczęszczać. — Jest on czegoś smutny, z Antosią rzadko się widuje, gdyż fabrykę cygar urządzono w połączeniu z zakładem dla robotnic. Wogóle zaś widzę, że nasze nowe życie rodzinne nie takie jak było. Dziaduś tylko smutnie na to głową kiwa, a moja Kundusia płacze.

Po ludziach uważam nawet, że więcej jest niezadowolonych. Np. poszliśmy z Kundusią kupić sobie ona trzewiki, ja kapelusz. Dawniej wszedłeś do sklepu, to kupiec nadskakiwał, prosił, podawał różny towar do wyboru. Teraz wchodzimy do sklepu, komisant rządowy, bo tak się nazywają ci, co w sklepach wymieniają towary na kwitki, siedzi i czyta sobie książki i ani się nie ruszy.

— Panie, chciałabym trzewików — powiada Kundusia.

— Proszę o kwitek — mówi komisant, ruszywszy się z niechęcią od książki.

Żona podała kwitek na obówie, ten podał parę trzewików. Kundusia mierzy, a widząc, że ciasne:

— Proszę o inne — mówi — bo te ciasne.

— Niema innych — odpowie komisant. — Pani wie, że teraz równość nawet między butami. Ja mam w komis oddane obówie tylko tej miary, innych nie mam, niech więc pani szuka takiego składu, gdzie miara na nogę pani będzie odpowiednią.

Poszliśmy więc z kwitkiem, obeszliśmy z dwadzieścia składów i dopiero na Karmelickiej ulicy dobrała żona sobie trzewiki. Kapelusza w ten dzień nie było naturalnie czasu kupować, odłożyłem to na kiedyindziej. Ale nie na tem koniec.

Po dwóch tygodniach podeszwy u kupionych trzewików zdarły się mojej Kundusi tak, że babina chodzić nie mogła. Ponieważ zaś kwitki na obówie wystawione są na 3 miesiące, więc na nowe trzewiki kwitka nie było. Trzeba było dać do naprawy, ale komu? Po długich szukaniach dowiedziałem się, że

wiono sześć bram tryumfalnych, przy każdej ustawione były deputacye mieszczan, obywatelstwa, włościan, rzemieślników; duchowieństwo wychodziło w ornatach i w procesyach z chorągwiami z kościołów, obok których car przejeżdżał.

Miasto było wspaniale udekorowane, a wieczorna illuminacya, która trwała do późnej nocy miała być wprost zachwycającą, szczególnie na stawie przed pałacem, gdzie towarzystwo wioślarskie płynące na łodziach urządzały carstwu paradę.

Przykro zostali dotknięci nazajutrz Warszawiacy tem, że car rozpoczął zwiedzanie miasta od przyjazdu do dwóch cerkwi prawosławnych znajdujących się w Warszawie. Przegląd wojska odbył się spokojnie i wspaniale, a car dziękował żołnierzom za dobre trzymanie się i wyćwiczenie.

Po obiedzie przyjmował car deputacye komitetu obywatelskiego, który złożył mu w darze na rzecz fundacyi — której cel sam car ma oznaczyć — sumę miliona rubli, na którą 100.000 osób się złożyło dając mniejsze i większe kwoty. W imieniu komitetu przemawiał margrabia Wielopolski oświadczając życzenie, by ten dar był „rękojmią ufności obopólnej. Car Mikołaj II przyjął dar i odpowiedział: „W imieniu cesarzowej i mojem wyrażam wam panowie nasze szczere podziękowanie za ten szczodry dar, w którym wzięły udział wszystkie warstwy ludności polskiej i za uczucia przywiązania, któreście nam wyjawili. **Ja wierzę w zupełności w ich szczerość.** Wczoraj byliśmy oboje głęboko wzruszeni gorącem przyjęciem okazanem nam. Powitanie Warszawy pozostawi nam najmilsze wspomnienie o naszych pierwszych jej odwiedzinach. Jeszcze raz serdecznie wam, panowie dziękuję“.

Ze słów „Ja wierzę w zupełności w ich szczerość“ wnoszą w Warszawie, że car chciał niemi dać nam do poznania, że są tacy w państwie, którzy w naszą szczerość nie wierzą i że z tymi musi się jeszcze liczyć. Wieczór o 10tej rozpoczęło się przyjęcie u gubernatora ks. Imeretyńskiego, na którem cesarstwo byli do 12 w nocy obecni. Car rozmawiał uprzejmie z wielu Polakami, a zachwycała go przepyszna illuminacya, ognie sztuczne i wspaniały korowód z pochodniami.

Warszawa zgotowała carowi wspaniałe, bogate i bardzo gorące przyjęcie, odczuł też to car oświadczając, że bardzo miłe wspomnienie wywiezie z Warszawy. Na cześć Warszawy podnieść należy, że porządek nigdzie nie został zakłócony, a utrzymywała go dobrowolna straż obywatelska, nie zaś policya i żandarmerya. Car miał to zauważyć i ze szczególnem zadowoleniem z tego porządku się cieszyć.

Co słychać w świecie?

Austrya. Po wielu układach prowadzonych to z jednymi to z drugimi, zdecydował się nareszcie hrabia Badeni na zwołanie konferencyi, na której mieli Czesi porozumieć się z Niemcami w sprawie ugody i narodowego pokoju. Hr. Badeni wystosował zaproszenia do wszystkich stronnictw czeskich i niemieckich w Czechach, aby wysłały swoich przedstawicieli na *konferencyę*, mającą się odbyć w dniu *26. sierpnia w Wiedniu.* Aliści „przemawiał dziad do obrazu, a obraz do niego ani razu“ — Czesi przyjęli zaproszenie, ale stronnictwa niemieckie oświadczyły, że nie mogą obesłać konferencyi, pokąd rozporządzenia językowe nie

---

jest ustanowiony urzędnik od wszelkich napraw. Ten zwie się rewident, gdyż on rewiduje i sprawdza, co komu do naprawy potrzeba i on wydaje odpowiednie kwitki do warstatów, gdzie się tylko naprawy uskuteczniają. Tymczasem moja żona się zabierała. Czas był brzydki, a kobiecina w dziurawych butach musiała aż na Kleparz chodzić do swego zajęcia. Myślę sobie: będę was prosił o naprawy? idę ja do mojego kumotra szewca i mówię mu:

— Naprawcież trzewiki mojej żonie.

A on mi na to:

— Macie kumotrze kwitek na tę naprawkę? to przynieście mi to jutro do warstatu, kwitek oddajcie kontrolorowi naszemu, a ja wam duchem naprawię.

— A bodaj ciebie kumotrze gęsi kopały — rzeknę mu na to, ja wiem o tem dobrze, że tak trzeba robić, ale mi tu chodzi, byś mi kumoter cichutko naprawił te trzewiki bez kwitka i bez kontrolorów, bo kobieta nie ma w czem chodzić!

— Rozumiem, rozumiem — powiada kumoter — ale jakże naprawimy, kiedy ja nie mam u siebie ani szydła, ani dratwy, ani kołka, a zresztą teraz już godzina piąta, więc ośmiogodzinny czas pracy się skończył, a jakbym to robił, a kto mnie wydał przed rządem, toby mię albo przenieśli gdzie do Myślenic, albo odjęli porcyę jedzenia, a przyznam się kumotrowi, że dyabelnie mało teraz jeść dają!

— Niech was wszyscy kaci wezmą! — zawołałem.

— Cicho! — powiada mój kumoter — usłyszy kto, to będzie bieda. Co chwila aresztują naszych... przenoszą... coś się święci... Czy nie słyszeliście, co się wczoraj w Liszkach stało?

— Nie słyszałem — odpowiedziałem mu na to.

— To chodźcież za miasto, siądziemy sobie nad Wisłą, nikt nas nie podsłucha, a opowiem wam ciekawą rzecz.

Poszliśmy...

(Ciąg dalszy nastąpi).

zostaną usunięte. W ten sposób niegrzecznością odpowiedzieli Niemcy na zaproszenie hr. Badeniego.

Można było naprzód przewidzieć że ugoda z Niemcami jest zgoła niemożliwą, bo im nie chodzi o zyskanie równych praw i równej miary sprawiedliwości, lecz wręcz przeciwnie **o panowanie i przewagę nad słowiańskimi ludami**. Ponieważ zaś hrabia Badeni z góry wiedzieć powinien, że zarówno Czesi, jak i Polacy i Słoweńcy na taką niemiecką niewolę nigdy nie przystaną, szkoda, że od razu nie szukał oparcia o większość słowiańską. Ponieważ równocześnie rząd się przekonał, że Niemcy nie przestaną utrudniać obrad w parlamencie, i że dotychczasowa konstytucya jest błędną, bo wszystko czyni zależnem od Rady państwa, a Sejmy z ogromną krzywdą dla krajów po macoszemu są traktowane, trzeba było zrozumieć, że tylko **zmiana konstytucyi** i znaczne **rozszerzenie praw Sejmów** może państwo ochronić od tylu kłopotów i strat i takiego zastoju w porządnej pracy.

Obecnie rząd pojął, że musi zerwać z dotychczasową polityką, która nietylko że była **niesprawiedliwa**, ale i państwu wielkie **szkody** zrządziła. Po odmowie posłów niemieckich zdecydował się nareszcie oprzeć się o większość słowiańską, żądającą rozszerzenia autonomii krajowej, czyli praw sejmowych, lecz waha się wciąż i obawia o przyjęcie programu tej większości.

Obecnie właśnie odbywają się we Wiedniu układy między rządem a przedstawicielami tych stronnictw, które gotowe są rząd popierać, byleby ten tylko autonomiczny program przyjął. Główny głos mają tu Polacy i Czesi, jako najliczebniejsze stronnictwa. Czesi umiejętnie do rzeczy się zabierają, bo już dotychczas zapewnili sobie utrzymanie rozporządzeń językowych w mocy, założenie czeskiego uniwersytetu i gimnazyum na Morawach, upaństwowienie czeskich szkół na Ślązku i równe prawa z Niemcami w Czechach.

Tylko o żądaniach polskich posłów nic się nie słyszy i dotychczas nie wiemy, jaka zmiana na naszą korzyść nastąpi, za to, że chwiejny rząd popierać będziemy. Nawet o gimnazyum cieszyńskiem niema dotąd żadnej wiadomości! Zdaje się, że znów za korzyść drugich my zapłacimy!

Niemcy. Cesarz Wilhelm odwiedzał cara rosyjskiego w Petersburgu i był tam grzecznie a gościnnie przyjmowany. Nie zdaje się jednak, by odniósł jakie korzyści w Petersburgu i ściślejsze stosunki tam zawarł, bo dotychczas nic o czemś podobnem nie słychać, a przecież Niemcy chętnie pochwaliliby się choćby na przekór Francuzom, gdyby tylko czemś podobnem pochwalić się mieli.

Francya. Prezydent rzeczpospolitej francuskiej p. Faure (czytaj: For) powrócił przed kilku dniami z Rosyi, gdzie odwiedzał cara w Petersburgu. Zarówno car, jak i ludność, przyjmowali prezydenta z ogromną serdecznością i wiele grzeczności mu świadczyli.

Podczas tych odwiedzin zawarły oba państwa ze sobą **przymierze**, wedle którego wspólnie przed nieprzyjacielem bronić się i wspólnie na niego napadać mają. W czasie wojny wojska francuskie i rosyjskie wspólnie i zgodnie prowadzić ją będą. Oczywiście, że wiadomość o zawarciu takiego przymierza wywołała ogromne wrażenie w całej Europie, a osobliwie w Niemczech, które zawsze drżą, by Francya nie wypowiedziała im wojny o zwrot krajów Alzacyi i Lotaryngii, które Niemcy zabrali Francuzom w wojnie w roku 1870. Teraz mieliby na karku nietylko wojsko francuskie, ale i ogromną armię rosyjską.

Hiszpania. Anarchiści, t. j. stronnictwo, które sądzi, że dopiero po zniszczeniu wszystkiego na ziemi może zmiana na lepsze nastać i sprawiedliwość zapanować, a posługujące się w tym celu tylko mordem, ogniem i nożem, wykonali wstrętny zamach na ministra hiszpańskiego Canovas'a, rzucając mu pod nogi bombę wybuchającą, która go też zabiła. Była to zemsta za to, że Canovas ostro wobec tych bezrozumnych niegodziwców występował, chcąc ich zupełnie w Hiszpanii wytępić. W całym kraju zapanowało straszne oburzenie, bo Canovas był znakomitym politykiem i wielkim patryotą. Sprawcę zasłużona śmierć z rąk kata spotkała.

Ksiądz Prałat Kneipp

o zarazie pyskowej i racicznej u bydła.

(Przez Z. Gawareckiego).

(Dokończenie).

„Bydlę, które dostało silnych krost na około racic również w podobny sposób bywa leczone, a mianowicie smarują mu się nogi rozrobioną gliną. Skoro ta glina obeschnie, to potrzeba ją zimną wodą polać“.

„Na pytanie z jakiego powodu powstaje zaraza pyskowo-raciczna, tak często teraz objawia się i dlaczego występuje ona z taką gwałtownością, odpowiada ks. Kneipp w taki sposób: Od czasu jak w bardzo wielu gospodarstwach niemieckich bydło wcale lub tylko bardzo rzadko wypędzane jest na pastwiska, będąc ciągle przez cały rok żywione w stajni, — przez to pozbawione jest świeżego powietrza, a zmuszone ciągle oddychać nieczystem powietrzem w stajniach źle przewietrzanych, to szkodliwie oddziaływa na jego zdrowie i sprowadza chorobę. — Prócz tego bydło ciągle utrzymywane w stajniach za mało ma ruchu, przez to też zwykłe przeziewanie skóry czyli transpiracya bywa powstrzymana lub znacznie zmniejszona, pozostaje wiele części wyziewów we krwi i w ciele zwierzęcia, które na zewnątrz wyjść nie mogąc, przez swe nagromadzenie zrządzają chorobę racic i pyska. I to jest przyczyna tej tak często obecnie objawiającej się choroby, która gdy już gdzie powstanie z największą łatwością zaraża i inne bydło, chociaż na pastwisku żywione“.

„Zatem dla uniknienia tej uciążliwej choroby, powinno bydło trzymane ciągle w stajni, chociaż na godzinę co dzień być wypędzone na podwórze lub jakie miejsce ogrodzone, a przytem w lecie winno być wypędzane na ścierniska, gdyż tym sposobem mając **ruch na świeżem powietrzu**, mniej będzie podlegać

chorobie, która też utraci swoją gwałtowność. Co zaś do zarażenia się tą chorobą, to można tego uniknąć zachowując ściśle przepisy policyi weterynacyjnej, jakie we wszystkich krajach obowiązują".

Dotąd nie posiadaliśmy środka taniego, łatwego w użyciu, a obok tego skutecznego w leczeniu tak uciążliwej choroby bydła jak zaraza pyskowa racicowa, która od pewnego czasu corocznie w wielu miejscowościach Galicyi z wielką szkodą dla gospodarzy grasuje. Obecnie ks. prałat Kneipp podaje taki środek, którego jakkolwiek nie mieliśmy sposobności doświadczyć, to jednak można być pewnym, że będzie skutecznym. Jednakże, aby ten środek był skuteczny trzeba go ściśle wykonywać tak, jak go ks. Kneipp podaje. Niedokładne bowiem trzymanie się tych przepisów narazi nas na przykry zawód, którego winę przypisać sobie wtedy ci muszą, którzy nie potrafią czy nie chcą trzymać się ściśle tego, co im wyraźnie wskazano. Całe to leczenie jest bardzo proste i łatwe, a zasadza się na użyciu zimnych okładów, tak skutecznych w licznych przypadłościach chorobliwych u ludzi, skoro są jak należy użyte. Wiadomo bowiem, że te zimne okłady nie dobrze zrobione u ludzi nie skutkują wcale, a to samo może się zdarzyć i przy zastosowaniu ich w zarazie pyskowo racicznej u bydła. Cała różnica w zastosowaniu tych zimnych okładów dla zwierząt na tem polega, że ponieważ bydło jest pokryte sierścią, przeto nie potrzeba go okrywać zmaczanemi w zimnej wodzie płachtami, lecz wprost natrzeć go zimną wodą lub gliną rozmoczoną i dopiero okryć ciepłą derą lub kocem i umieścić w stajni na dobrem posłaniu, zdala od przeciągu powietrza. Nacierania to zimną wodą lub gliną rozmoczoną trzeba odbywać szybko i zaraz okryć ciepło zwierzę, gdyż przeciągając dłużej tę czynność w zimnej porze moglibyśmy spowodować zaziębienie chorego zwierzęcia.

Z. Gawarecki.

ROZMAITOŚCI.

Warstat dla nauki wyrobu zabawek. Z dniem 1. września b. r. otwartym zostanie w Jaworowie krajowy warstat dla nauki zabawkarstwa, który w ciągu roku 1896/97 przez Wydział krajowy utworzony został. Nauka, obejmująca dział zabawek drewnianych, toczonych, rzeźbionych, struganych lub wyszywanych, trwa przez rok jeden i rozpada się na 4 specyalne grupy. Wpisy do szkoły zaczynają się z dniem 1. września. Bliższych wyjaśnień udziela Zarząd warstatu naukowego w Jaworowie.

Sprzedaż koni. Zarząd państwowej stacyi ogierów w Drohowyżu, ogłasza sprzedaż przez licytacyę 11 wałachów. Licytacya 4 wałachów odbędzie się dnia 2. września o godzinie 10 tej rano na rynku w Sanoku; licytacya pozostałych 7 koni nastąpi dnia 7 rześnia o godzinie 10. rano na targu końskim w Mikołajowie.

Jesienne jarmarki na remonty, celem zakupna koni dla obrony krajowej, odbędą się w roku bieżącym w terminach następujących: Dla pułku ułanów obr. kraj. nr. I. (potrzeba 120 remont), jarmarki odbędą się: w Illiszestie 20, w Suczawie 22, w Serecie 24, w Radowcach 27, w Hliboce 29 września, w Kołomyi 1, w Zaleszczykach 4 października; dla p. uł. obr. kraj. nr. IV. (115 remont) w Tarnowie 20, w Tarnobrzegu 22, w Ropczycach 24, w Rzeszowie 29 września; dla p. ułanów obr. kraj. nr. III. (120 remont) w Mościskach 20, w Samborze 22, w Stryju 24, w Kałuszu 27, w Rohatynie 30 września, w Drohobyczu 2, w Bóbrce 4. października; dla p. ułanów obr. kraj. nr. IV. (120 remont) w Białej 20, w Krakowie 22, w Jaśle 24, w Starym Sączu 27, w Dukli 29, w Krośnie 30 września, w Gorlicach 2 października; dla pułku ułanów obr. kraj. nr. V. (115 remont) w Mielcu 20, w Łańcucie 22, w Głuchowie koło Łańcuta 23, w Cieszanowie 25, w Rawie ruskiej 27, w Misowie koło Bełza 30 września, w Sokalu 1, w Żółkwi 2, w Jarosławiu 4, w Brodach 7 października; dla p. ułanów obr. kraj. nr. VI. 84 remont), w Tarnopolu 20, w Czortkowie 22, w Chorostkowie 24, w Złoczowie 27, w Buczaczu 30 września, w Podwołoczyskach 4, w Czerniowcach 7 października; dla dywizyi konnych tyrolskich strzelców kraj. (20 remont) w Now. Targu 20 września bieżącego roku. Zakupione zostaną: remonty dla kawaleryi w wieku od 4 do 7 lat, po przeciętnej cenie 325 złr., a dla konnych strzelców także górskie konie wierzchowe, w cenie 280 złr. (Donosi *Niedziela*).

Fabryka obuwia z drzewa. We wsi Tymienicach pod Zduńską Wolą, w gub. kaliskiej, założono pierwszą w kraju naszym fabrykę tak zwanych trepków czyli chodaków. Jest to rodzaj trzewików z drewnianemi podeszwami, przywiązywanemi do stopy za pomocą rzemyka, albo łyczka drzewnego. Trzewiki takie stukają wprawdzie po podłodze, ale są dość lekkie, wygodne i tanie. We Francyi każdy wieśniak nosi takie obówie. U nas w zimie byłoby trochę za chłodno chodzić w trepkach po dworze; za to w lecie są one zdrowsze od ciężkich butów skórzanych. Do fabryki tymienickiej właściciele sprowadzili z Francyi umyślnie maszyny oraz obznajomionych majstrów. Nowe to obuwie kupuje chętnie ludność robocza w Łodzi i we wszystkich sąsiednich miejscowościach fabrycznych, jak Zgierz, Pabianice, Zduńska Wola i inne. Para chodaków kosztuje od 2 do 4 złotych.

Chodaki skórzane o drewnianych podeszwach są używane też w Niemczech i w gubernii suwalskiej, gdzie zowią je kłumpiami.

Maszynę do wyrabiania butelek wynaleźli prawie równocześnie Ashley w Anglii i Appert we Francyi. Oprócz zwykłych korzyści zastąpienia pracą mechaniczną pracy ludzkiej, a mianowicie wielkiej oszczędności czasu i pieniędzy (p. Ashley deklaruje się zrobić za pomocą swej maszyny 16 do 24 butelek na minutę) przybywa zaoszczędzenie sił ludzkich. Robotnik nie będzie pracował przed piecem rozpalonym do 1500 lub 1600 stopni, ale będzie umieszczony dogodnie. Zamiast podawać sobie z ust do ust cybuszki, przez które wydymano butelki i narażać się na rozszerzenie tą drogą zarazków chorobotwórczych, siedział będzie robotnik w mieszkaniu zdrowem, wyręcza go bowiem rezerwoar ze ścieśnionem powietrzem.

Nieszczęście na kolei. Pociąg idący ze Stryja, najechał d. 20 zm. na przestrzeni Nawarya-Pustomyty na wóz włościański, na którym jechali dwaj włościanie z Horożanki Michał Zajszłyn i Iwan Stefanyszy. Wóz ten wjechał na tor przed nadejściem pociągu, lecz w tej chwili, gdy wóz na torze stanął, rampa kolejowa zapadła i włościanie wydobyć się nie mogli. Pociąg roztrzaskał wóz, a maszynista natychmiast zatrzymał pociąg. Służba kolejowa pospieszyła z pomocą. Znaleziono najpierw wóz roztrzaskany zupełnie, dalej jednego konia zabitego, a obok drugiego najspokojniej się pasącego. Puszczono się torem i o jakie 15 do 20 metrów od miejsca wypadku, znaleziono owinięte około słupa kilometrowego zwłoki nieżywego Stefanyszyna. Dalej usłyszano jakieś jęki, które doprowadziły do miejsca, gdzie o jakie 10 metrów w bok od toru, leżał na murawie nieprzytomny prawie Michał Zajszłyn. Biedaczysko oprócz silnego wstrząśnienia i potłuczenia nie doznał żadnych uszkodzeń. Zajszłyna, trzęsącego się jak w febrze, z bólu i ze strachu, odwieziono do Lwowa do szpitala — zwłoki zaś Stefanyszyna, 48 lat liczącego, żonatego,

ojca 4 dzieci, pozostawiono na miejscu aż do oględzin sądowych.

Szkło z porami, jak w ciele ludzkiem, oto najnowszy wynalazek — którego obecnie używają w Paryżu do okien w pomieszkaniach. Szkło takie, oprócz przysługi jakie nam wyświadcza szkło zwyczajne, przez okno oszklone szybami takiemi, wpuszcza do pokoju przez delikatne dziureczki czyli pory — świeże powietrze, tak bardzo potrzebne osobom słabowitym lub chorym do oddychania, — bez narażenia się na zawianie lub zaziębienie przy oknach otwartych. Szkło takie utrzymuje w pokojach bezustanną wentylacyę — a tem samem przyczynia się niepomiernie do utrzymania przy zdrowiu organizmu człowieka zmuszonego czas dłuższy do przesiadywania w zamkniętych pokojach.

Muzykalny pies. Cyrk prowincyonalny dawał przedstawienia w jednem z miast Francyi południowej. W programie ogłoszono, że pies „Azor“ będzie grał na fortepianie. W istocie pies wskoczył na stołek i rozpoczął grać marsyliankę. Jeden ze słuchaczów zawołał: „Kota, kota!“ Azor zeskakuje i znika, a instrument gra dalej...

Słyszał kto? — krokodyl w Wiśle pod Krakowem! W tych dniach wybrało się grono myśliwych z Krakowa do Łęgu pod Mogiłą, gdzie od kilku dni w Wiśle widywali włościanie jakiegoś nieznanego im potwora, który napełniał ich strachem. Włościanie prosili myśliwych, by zgładzili „smoka“, który obecnością swoją zakłócał ich spokój. Panu Anczycowi, właścicielowi drukarni w Krakowie, udało się prośbie zadośćuczynić. Celnym strzałem ze sztućca w głowę zabił p. Anczyc niespotykanego u nas nigdy potwora, który okazał się typowym krokodylem nilowym. Łup myśliwski p. Anczyca jest wcale pięknym okazem; mierzy on całe dwa metry długości, a waży $29^1/_2$ kg. Kula strzaskała mu czaszkę, a w paszczy nosi on ślady krwi. W ogrodzie, obok drukarni p. Anczyca, liczne towarzystwo oglądało niebywałe dziwo. Prawdopodobnie zabity w Wiśle krokodyl uciekł z menażeryi, która przed kilku dniami bawiła w Krakowie, a dostał się łatwo do Wisły, gdyż menażerya pomieszczona była nad samym brzegiem rzeki na Półwsiu Zwierzynieckiem. Zdaje się, że właściciel menażeryi z obawy przed odpowiedzialnością, nie zawiadomił władz o ucieczce krokodyla.

Miasto pastwą płomieni. Miasto Ostrów w powiecie Włodawskim, w Królewstwie, padło w tych dniach ofiarą strasznego pożaru, który zniszczył około 400 budynków i przeszło 3000 osób, mniej lub więcej zamożnych, zamienił na żebraków. Wiatr wiał szalony, poprzedzając nadchodzącą burzę, skutkiem czego w ciągu pół godziny morze płomieni objęło ulice. Lotem błyskawicy płomienie pochłaniały jeden dom po drugim, zniszczyły kilkadziesiąt stodół, zapełnionych owocami całorocznej pracy biednego ludu. Przerażająca szybkość, z jaką szerzył się pożar, sprawiła, że zaledwie kilku mieszkańców zdążyło ocalić z płomieni nieco ruchomości. Pozostałe tysiące mieszkańców, zajętych ratowaniem żon, dzieci i życia własnego, uszły z tem tylko, co miały na sobie. Reszta poszła z dymem. Nie obeszło się i bez ofiar w ludziach, gdyż w płomieniach zginęły dwie żydówki i 3 inne osoby.

Zapałki z papieru, oto najnowszy wynalazek. Nowe zapałki zastąpić mają zupełnie angielskie i włoskie zapałki woskowe. Pewna firma wiedeńska nabyła ten wynalazek i zaczęła już wyrabiać zapałki z papieru, które w tych dniach ukazały się w handlu i doznały nader sympatycznego przyjęcia. Nowe te zapałki wyróżniają się tem od dotychczasowych, że palą się blizko 3 minuty. „Paper vestas“ — tak je nazwano — przewyższają wszystko, co dotychczas w tej dziedzinie osiągnięto.

Testament bez atramentu. Niedaleko od wsi Ochoty pod Warszawą mieszkał na komornem niejaki Walenty Sobierak, były gospodarz rolny. Po stracie żony i dzieci, sprzedawszy gospodarstwo zajmował się ciesielstwem, ale w ostatnich latach, kiedy podupadł na siłach i pracować już nie mógł, przepędzał całe dnie w domu na modlitwie. Sobierak miał kapitalik, rozpożyczony rozmaitym ubogim ludziom po wsiach i w Warszawie. Brał od wszystkich dłużników weksle, a kiedy zalegali nietylko w zwrocie pożyczek, ale i w uiszczaniu procentów, kazał na miejsce starych weksli wystawiać nowe z doliczeniem procentów. Przed paru tygodniami starzec, czując się blizkim śmierci, wezwał świadków, którym zapowiedział, że „pisał będzie testament“. Gdy ktoś z obecnych zauważył, że na to trzeba rejenta, Sobierak uśmiechnął się i odrzekł, że „do sporządzenia testamentu potrzeba mu ognia, nie czarnej wody“. Zwlókłszy się z łóżka, starzec wydostał z kuferka paczkę weksli i pokazał je zebranym. Następnie całą paczkę podarł i spalił na kominie, prosząc świadków, aby zapewnili jego dłużników, że nikt już o należność upominać się u nich nie będzie. Nazajutrz po tym szlachetnym czynie Sobierak umarł.

Londyńscy ociemniali otrzymują bądź od gminy, bądź z innych funduszów, przeznaczonych na cele dobroczynne, wsparcia dające im możność mieszkania i żywienia się. Ale co robić z całym dniem długim, zwłaszcza jeśli ktoś ociemniał w wieku późniejszym i nie umie czytać przez dotykanie, robić plecionek, albo grać na jakimś instrumencie? Otóż istnieje stowarzyszenie, którego członkowie odwiedzają takich nieszczęśliwych, czytają im gazety lub książki, piszą listy za ich dyktandem, chodzą z nimi na przechadzkę, nawet do teatrów. Londyn też pomyślał o wychowaniu fizycznem malców niewidomych. Na znak dany wychowańcy szkoły szykują się parami, wchodzą do sali ćwiczeń gimnastycznych i stają w pośrodku. Brzmi komenda, każda para robi zwrot i dwa szeregi zwracają się do siebie plecami. Nowa komenda: każdy szereg mierzonym krokiem idzie do ściany, wychowańcy zdejmują narzędzia gimnastyczne, np. maczugi żelazne, wracają na środek sali, wykonywują ruchy ze ścisłością zdumiewającą, matematyczną, nikt nikogo nie trąci. Podobnież zgrabnie wdrapują się po linkach węzłowatych lub ze szczeblami, skaczą przez przedmioty, których wysokość mierzą pierwej ręką, ćwiczą się na orczyku (trapezie) itp. — Któreś dziecko upadło, już wszystkie inne stanęły spokojnie, posłyszawszy odgłos. Czucie i przytomność oddają im większe usługi, chronią je pewniej, niż wzrok młodzieńców widzących. Na gościach te ćwiczenia ślepych robią przejmujące wrażenie.

Bożki przed sądem. W Fu-Czu, w Chinach, bożkowie ze świątyni zostali oskarżeni, że stali się przyczyną śmierci komendanta wojsk na skutek prośby jego wrogów. Wice-król dowiedziawszy się o tem, kazał uwięzić bożków i stawić ich przed sądem. Było ich piętnastu. Skazano ich na ścięcie i utopienie, a świątynia, w której się mieścili, została zamknięta.

„Umarł za mnie“. Pewien przechodzień zapytał człowieka, sadzącego kwiaty na grobie: czy tu spoczywa wasz syn? Nie, odpowiedział zapytany. Czy brat lub inny krewny? Ani to nie, odrzekł zapytany. Dla kogóż więc tę przysługę czynicie, jeżeli wolno zapytać? Żyłem — odrzekł tamten — w czasie wybuchu wojny domowej w Illinois (Ameryka) i powołano mię do służby wojskowej, a ponieważ byłem biedny, więc nie mogąc stawić za siebie rezerwy, musiałem sam pożegnać żonę i dzieci, aby zadość uczynić obowiązkowi względem ojczyzny. Wtem przybył do mnie przyjaciel i oświadczył się z gotowością zastąpienia mnie przez wzgląd na liczną mą rodzinę, złożoną z nieletnich dzieci, którychby w razie mej śmierci żona wyżywić nie mogła. Przyjąłem, rozumie się, jego ofiarę z radością i wdzięcznością, a przyjaciel ten, raniony ciężko w bitwie pod Chickamauga, umarł następnie w szpitalu. Dowiedziawszy się o tem, oszczędziłem sobie pieniędzy na podróż, przybyłem tu wczoraj i odszukałem grób drogiego przyjaciela. Mówiąc te słowa, przytwierdził deskę na grobie z napisem: „Umarł za mnie“.

Napis ten przypomina nam Tego, z którego pomnika tj. z krzyża po wszystkie wieki te słowa w serce i ucho każdego chrześcijanina wnikać będą: „Umarł za ciebie“.

HUMOR.

— Mamusiu — mówił mały chłopczyna do matki, smażącej pączki — czemu do mnie nic nie mówisz?

— A co mam mówić — odpowiada matka — przecież widzisz, że nie mam czasu. Zresztą, cóż mam do ciebie mówić?

— No, mogłaby się przecież mama zapytać: Wojtusiu, czy nie chcesz pączków?

Kalendarz kościelny.

6. Poniedziałek. *Św. Joachima.* — 7. Wtorek. *Wigilia.* Św. Reginy panny. — 8 Środa. **Narodzenie N. M. P.** — 9. Czwartek. Św. Georgoniego m. — 10. Piątek. Św. Mikołaja z Tol. w. — 11. Sobota. Św. Piotra i Jacka. — 12. **Niedziela 14 po Św. Im. NMP.** — 13. Poniedziałek. Św. Aureliusza. — 14. Wtorek. Podwyższenie św. Krzyża. — 15. Środa. *Such.* Św. Nikodema m.

Odmiany księżyca:

Pełnia dnia 11. o godz. 3. min. 12. rano.

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . . 1·26 żądają . . . 1·27
Za marki niemieckie płacą . — 58 żądają . . . —·59

Ceny targowe.

W Krakowie.

Pszenicę białą 10·— do 11.20. — Pszenicę czerwoną 10· — 11·40— Pszenicę żółtą 10· do 11·35. — Żyto 8·65 do 8 90 złr. — Jęczmień browarny 6·75 do 7·50. — Jęczmień na paszę 6·— do 6·50 Owies 7·— do 7·50. **Wszystko za 100 kilo.**

Ogłoszenie.

Dom podrzutków w Krakowie.

Za inicyatywą p. Dyonizego Kośnierskiego, Dyrektora Krajowego Towarzystwa dla wytworzenia przemysłu fabrycznego w Krakowie, zebrano podczas zjazdu Chrześciańskich stowarzyszeń robotniczych w Nowym Sączu składkę na Dom podrzutków w Krakowie w kwocie 101 złr. 42 $^1/_2$ ct. Zebrane pieniądze złożono do rąk Przewielebnego księdza kanonika Skrzyńskiego. Dalsze składki nadsyłane bywają do redakcyi „Głosu Narodu". Byłoby pożądanem, by wybrano komitet, któryby się zajął losem tego projektu, jakiego urzeczywistnienia pragnie ogół naszego chrześciańskiego społeczeństwa. Może przy tej sposobności ów ksiądz, który przed paroma miesiącami deklarował publicznie w pismach miesięczną wkładkę po 10 złr. w. a. na ten cel, raczyłby jako projektodawca porozumieć się z księdzem kanonikiem Skrzyńskim lub z p. Dyrektorem Kośnierskim o kwestyi dalszej w tym kierunku akcyi.

Tadeusz hr. Dąmbski m. p.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.